

## Proza Białoszewskiego

**D**la czytelników prozy Białoszewskiego, zresztą nie tylko dla nich, zapowiedź adaptacji była czymś bardzo emocjonującym. „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego”, książka pozbawiona pozorów fabuły w utartym tego słowa znaczeniu, skupiona w całości na rekonstrukcji faktów, do maksymalnych granic naładowana autentyzmem, na pierwszy rzut oka nie wydaje się dziełem łatwym do sporządzenia widowiska. Wbrew pozorom — okazało się, że sprawa wygląda wręcz odwrotnie. Wyobraźnia Lidii Zamkow, skuszona właśnie tym, co najmniej trąci literaturą, znalazła w samym tekście rozwiązanie, wskazówki oraz szereg chwytów sceniczno-interpretacyjnych.

Proza ta jest nie tylko z tytułu, ale i w dosłownym sensie pamiętnikiem. Pisarz zestawia wydarzenia widziane dzień po dniu, niejako w obecności czytelnika, przytacza zdania bliskich, wprowadza postacie żyjących świadków, między innymi poetę Swena-Czachorowskiego, sprawdza własną pamięć w oparciu o wspomnienia i relacje znanych sobie osób. W ten sposób wypełnia tydzień za tygodniem treść tych blisko trzech miesięcy życia. Nie „pisze”, ale „mówi”. Tak w karkołomnym skrócie można by określić charakter i formę opowieści Białoszewskiego. Jest to właśnie forma posługująca się wszelkimi przywilejami języka mówionego — powieść w postaci dialogu.

I to jakoś świetnie chwyciła z miejsca Lidia Zamkow, reżyser widowiska telewizyjnego.

## BOGDAN WOJDOWSKI

go. Wzięła sobie do pomocy dwóch aktorów, Herdegena i Ziętarskiego; pomiędzy tę trójkę rozpisany został scenariusz, który w ich osobach znalazł istotnie właściwych wykonawców. Obszerny materiał książki został pokrojony wzdłuż i w poprzek, ale w przybliżeniu da się określić, jakie partie tekstu komu przypadły w udziale, kto jest „kim”, słowem — jaki nastąpił podział ról. Leszek Herdegen wystąpił w roli narratora, Wojciech Ziętarski objął partie Czachorowskiego, Lidia Zamkow — Ireny i Haliny. W sposób najprostszymi z możliwych aktorzy inscenizują miejsce i czas akcji, posługując się zdawkowymi rekwizytami. Nie o to chodzi, zdają się mówić. Bo istotnie nie o teatr tu chodzi.

Ważne jest słowo. I temu poświęca interpretacja maksimum uwagi, stąd wyprowadza obraz. Wszystko ma być potoczne i — po okupacyjnym — niezwykle. Bronią się więc jak mogą przed fałszywym patosem gry, przed zbędnym konceptem inscenizacyjnym, przed iluzjonizmem teatralnego chowu. Zmiana planu odbywa się za pomocą akustyki, zmiana miejsca i sceny za pomocą skrótu dekoracyjnego. Pomijając kwestie techniczne, sposób ujęcia — dla mnie najistotniejsze w widowisku jest właśnie to, że aktorzy zawierzyli językowi opowieści, temu, co stanowi o niepowtarzalnym stylu „Pamiętnika z Powstania Warszawskiego”. Ten język, dosłownie potoczny, jakoś bez reszty „warszawski”, kieruje aktorami, decyduje o wyglądzie rapsodycznego programu, określa temperaturę odbioru.

Z całą pewnością trójka artystów nie siliła się zaimponować „teatrem” Białoszewskiemu, którego przemyślenia w dziedzinie inscenizacyjnej, samodzielne majsterstwo teatralne znane są powszechnie od czasów Teatru na Tarczyńskiej. Natomiast ukazały swoje własne rzemiosło od najlepszej strony, skromnie i zwyczajnie. Wykazali również daleko posuniętą staranność w odczytaniu tekstu, zawierzyli mu, co w tym wypadku okazało się jedynym możliwym sposobem ujęcia książki. „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego” zaprezentowany w telewizji rozwiewa dzięki temu wiele nieporozumień, które krytyka zdążyła nagromadzić wokół książki. Zamkow, Herdegen, Ziętarski pokazali, jak czytać tę prozę. Czy to mało?

To bardzo dużo!